



Ofiarom katastrofy smoleńskiej



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Co trzeba zrobić, żeby założyć rodzinę? Pewnie na początku zakochać się i „stracić głowę”. Stan euforii ma jednak to do siebie, że szybko mija. Przychodzi szara rzeczywistość. A szara rzeczywistość w Polsce to szara strefa pracy. Dosłownie i w przenośni, bo tylko niecała połowa zatrudnionych osób ma umowę o pracę. Widząc niepewnie swoją przyszłość, wielu ludziom trudno zdecydować się na małżeństwo, nie mówiąc już o dzieciach. Te zresztą stają się powoli „towarem luksusowym”. Wychowanie jednego przez dwadzieścia lat jego życia, kosztuje nawet pół miliona złotych. A jeżeli będzie nas dramatycznie mniej, to chyba bez sensu wydawać pieniądze na plakaty nawołujące do tego, żeby nie robić polityki, a budować mosty i szkoły. Bo komu budować? Lepiej robić politykę, ale prorodzinną. Więcej na s.IV-V. Jednym z sześciu największych gdańskich kościołów jest ten pw. Świętych Piotra i Pawła, który ongiś leżał poza średniowiecznymi murami Gdańska. Zniszczony w trakcie działań wojennych, do dnia dzisiejszego dźwiga się ze zniszczeń. Miejsce czeka niewątpliwie na odkrycie. Warto go odwiedzić po Mszy św., uświadamiając sobie, że kazania głosił tu sam Jan Rajnold Forster, który płynął w drugiej wyprawie Jamesa Cooka.

– Mam nadzieję, że chrześcijańska i czytelna symbolika tego pomnika będzie fundamentem, który **dźwignie naszą wielką tęsknotę za bliskimi** – podkreśliła Elżbieta Płażyńska podczas uroczystości poświęcenia pomnika.

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika w bazylice Mariackiej abp Sławoj Leszek Głódź wskazywał na figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, która wyraźnie góruje nad pomnikiem. – Wierzymy, że nasze życie się nie kończy wraz ze śmiercią. Znakiem widzialnym naszej wiary w życie wieczne jest umieszczenie

w centralnym miejscu pomnika Chrystusa Zmartwychwstałego – mówił na początku uroczystości gdański metropolita. Na pomniku widnieje czytelny napis: „Media vita in morte sumus”. Po środku życia w śmierci jesteśmy. Pod tymi słowami zostały umieszczone części samolotu TU 154, ziemia Smoleńska oraz fragment nadpalonej brzozy, o którą zahaczył samolot. To wszystko ukazuje wyrazistą symbolikę dramatu, który rozegrał się przeszło 7 miesięcy temu.

– Ten pomnik jest wyrazem uczczenia i uhonorowania pamięci naszych bliskich – mówiła w imieniu rodzin, które przybyły do Bazyliki Elżbieta Płażyńska, żona Marszałka RP, który zginął pod Smoleńskiem. Podkreśliła, że pomniki zawsze powstają z potrzeby serca i są wyrazem uczuć najbliższych. – Nazwiska wypisane na granitowych płytach, a nad nimi Chrystus, to znak zwycięstwa nad śmiercią – dodała żona Macieja Płażyńskiego.

Pomnik epitafium stanął w kaplicy św. Doroty gdańskiej bazyliki Mariackiej. Jeszcze przed jego powstaniem forma pomnika wywołała wzburzenie w środowisku artystów i historyków sztuki z całej Polski. Dr Jacek Friedrich, jeden z sygnatariuszy protestu wystosowanego do gdańskiego metropolity z tej okazji, zrezygnował nawet z funkcji przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków po tym, jak konserwator wydał zgodę na budowę obelisku. Maciej Kazienko, bliski współpracownik Macieja Płażyńskiego uznał te protesty za przesadzone. – W czasie powstawania wystroju wnętrza bazyliki na przestrzeni wieków pojawiały się różne dzieła. Protesty to także znak naszych czasów – dodał Kazienko. Jeden z uczestników uroczystości, Andrzej Golec, podkreślił, że dla niego protesty są całkowicie niezrozumiałe, a pomnik jest skromny i oddaje dramaturgię tego co się stało.

Andrzej Urbański

Nad monumentem góruje postać Chrystusa, przypominając nam o życiu wiecznym



ANDRZEJ URBAŃSKI

Kuria wyjaśnia

GDAŃSK. W związku z doniesieniami medialnymi w sprawie projektowanego kościoła pw. Jana Pawła II, po zapoznaniu się z opinią Komisji ds. Sztuki Sakralnej i Budownictwa Kościelnego, Kuria Metropolitalna Gdańska poinformowała, że nie będzie drugą Bazyliką św. Piotra z uwagi na formę, jak i wielkość. Wysokość kościoła głównego nie przekroczy 25 m, natomiast dominanta kopuły – 15 m. Powierzchnia zabudowy nowo projektowanego kościoła, w stosunku do poprzedniej koncepcji, jest nieznacznie mniejsza i nie przekroczy 600 mkw. Projektowana świątynia, inspirowana najlepszymi wzorcami barokowej architektury włoskich kościołów centralnych, realizowana będzie z zastosowaniem współczesnych form, materiałów i detali architektonicznych. Przygotowywany projekt jest całkowicie zgodny z normami prawa budowlanego, łącznie z tzw. zacienieniem. W imieniu Kurii Metropolitalnej oraz Komisji ds. Sztuki Sakralnej i Budownictwa Kościelnego głos zabrali ks. Tomasz Czapiewski, archidiecezjalny konserwator zabytków, oraz ks. dr Stanisław Zięba, kanclerz kurii oraz biskup Ryszard Kasyna, wikariusz generalny. **au**

Modlitwa za Trójmiasto

GDYŃIA. Za biednych, opuszczonych i żyjących w depresji. Tym razem tej części społeczeństwa poświęcona będzie comiesięczna modlitwa za Trójmiasto. – Do wspólnej modlitwy zapraszamy przede wszystkim członków wspólnot i grup modlitewno-formacyjnych archidiecezji gdańskiej oraz wszystkich ludzi dobrej woli – zachęca do udziału ks. Jacek Socha, referent ds. apostołstwa świeckich i proboszcz parafii św. Mikołaja w Gdyni-Chyloni. To właśnie w tej parafii odbywają się comiesięczne spotkania w każdą czwartą środę miesiąca o g. 18.30. **au**

Zdejmowane rusztowania

GDAŃSK. Na szczęście nie zobaczymy już rusztowań na wieży bazyliki Mariackiej. Właśnie zakończył się etap prac przy oczyszczaniu cegieł elewacji oraz uzupełnianiu elementów kamiennych. Do tego wszystkiego trzeba było zbudować ogromne, ważące prawie 200 ton rusztowanie. Obecnie jest ono zdejmowane. Potrwa to około półtora miesiąca. W czasie remontu oczyszczono cegły, wstawiono ubytki i ułożono nową dachówkę. W bazylice na zewnątrz, a w kościele św. Jana wewnątrz, przez wiele mie-

sięcy stały rusztowania potrzebne do odnawiania świątyni w ramach odbudowy Centrum św. Jana. Również kościół św. Jana doczekał się remontu. Odświeżono wnętrza świątyni, a także wyremontowano i zaadaptowano na potrzeby artystów wnętrza kościelnej wieży. To w niej powstały garderoby i pomieszczenia techniczne. **au**

Tak wyglądała wieża w czasie remontu



ANDRZEJ URBAŃSKI

Edytowali swój profil



Młodzi zwiedzali zakamarki seminarium, ogród i obiekty sportowe

TOMASZ PIETRZAK

GDAŃSK. Już po raz 21. Gdańskie Seminarium Duchowne gościło Dzień Modlitwy Młodych. W tym roku spotkanie młodzieży odbyło się pod hasłem „Edytuj swój profil!”. W sobotę 13 listopada

swój dzień modlitwy przeżywali studenci i młodzież policealna, a w niedzielę gdańskie seminarium okupowali gimnazjaliści i młodzież licealna. Młodzi goście oprowadzani grupami przez kleryków zajrze-

li w niemal wszystkie zakamarki ich domu i zwiedzili jego otoczenie. Jednak głównym punktem programu oprócz wspólnej Eucharystii była konferencja Alicji Marciniak ze wspólnoty Ikona Trójcy Świętej. – Młodzi często mówią, że Kościół jest skostniałym i martwą instytucją. Zakładam, że pod koniec konferencji uczestnicy będą chcieli pożegnać się z takim obrazem i zrozumieją, że Kościół jest taki jak tworzący go ludzie, a więc i oni sami – mówiła przed konferencją autorka. Nawiązując do hasła tegorocznego spotkania, uczestnicy wzięli udział w warsztatach, podczas których dowiedzieli się, jak edytować swój profil na „faceBogu”. Tegoroczną atrakcją kulturalną był koncert zespołu Full Power Spirit. Nie zabrakło okazji do spowiedzi, która jest miejscem ciągłego aktualizowania swojego duchowego profilu. **tp**

Dla małżonków przeżywających trudności

BOJANO. Wspólnota Trudnych Małżeństw „Sychar” zaprasza wszystkie osoby, które ze względu na problemy małżeńskie potrzebują wsparcia i dzielenia się swoimi trudnościami z innymi ludźmi, przeżywającymi ból rozstania ze swoim współmałżonkiem, a chcącymi pozostać wiernymi przysiędze małżeńskiej. – Charyzmatem Wspólnoty Trudnych Małżeństw „Sychar”

jest dążenie jej członków do uzdrowienia sakramentalnego małżeństwa, które przeżywa poważny kryzys, a także pomoc i wsparcie duchowe dla osób już po rozwodzie czy porzuconych przez współmałżonka – wyjaśnia duszpasterz wspólnoty ks. Marcin Bukowski. Spotkanie odbędzie się w niedzielę 21 listopada przy parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Bojanie. Początek o godz. 15.30. **au**

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Prace przy odbudowie kościoła św. Jana osiągnęły już półmetek. W ostatnim czasie nadano nowy blask nawie głównej, wieży i kaplicy Świętego Ducha. Zrekonstruowano także w historycznej formie XVII-wieczne kamieniczki i ogrodzenie z poł. XIX w. O zakończonym kolejnym etapie odbudowy kościoła św. Jana rozmawiamy z **Iwoną Berent**, kierowniczką biura odbudowy świątyni.

Odnawiany Świąty Jan doczekał się półmetka prac adaptacyjnych i rewaloryzacyjnych

Nowy blask

ANDRZEJ URBAŃSKI: Zakończyliście chyba najważniejszy etap przywracania piękna kościołowi św. Jana. Jeszcze nie tak dawno cała główna nawa zamieniona była w szkieletową konstrukcję rusztowań. Na szczęście to już przeszłość.

IWONA BERENT: – Przez prawie półtora roku wykonany został w pełni zakres prac konserwatorsko-budowlanych, który obejmował korpus nawowy wraz z wieżą i kaplicą Świętego Ducha. Dokonałiśmy rekonstrukcji w historycznej formie XVII-wiecznych kamieniczek i ogrodzenia z połowy XIX wieku. Podczas konserwacji ścian odkryto wiele ciekawych, niewidocznych do tej pory malowideł pochodzących z różnych okresów funkcjonowania kościoła. Udało się przeprowadzić konserwację 16 płyt nagrobnych wydobytych w trakcie prac ziemnych, które zostały umieszczone w zrekonstruowanej kamiennej posadzce. Na podstawie przekazów historycznych odtworzono rzeźbione wrota pod wieżą. Dla pozyskania dodatkowej przestrzeni dla zaplecza administracyjno-socjalnego Centrum św. Jana zrekonstruowaliśmy dwie kamieniczki oraz łącznik prowadzący do wnętrza kościoła. Kamieniczki odbudowano z dużą dbałością, przywracając im historyczny wygląd. Również na podstawie przekazów ikonograficznych z poł. XIX w. zrekonstruowane zostało ogrodzenie wraz z dwoma bramami od strony ul. Świętojańskiej.

Na realizację tego projektu udało się Wam pozyskać pieniądze także w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2007–2013. Jednak największe pochodzą z Unii Europejskiej. Bez nich można byłoby tylko pomarzyć o odnowieniu zniszczonego w czasie wojny kościoła. Ostatecznie w przestrzeni świątyni i wokół niej powstaje Centrum św. Jana, czyli...

– W wyniku realizacji projektu powstanie Centrum św. Jana w nowym kształcie. Jego wyjątkowy charakter wynikać będzie przede



wszystkim ze specyfiki i unikatowych, historycznych walorów wnętrza. Połączenie tradycji z nowoczesnym wyposażeniem przyczyni się do wzbogacenia i podniesienia jakości oferty kulturalnej oraz turystycznej. Wprowadzone elementy infrastruktury przekształcały kościół w nowoczesnie wyposażoną salę widowiskowo-koncertową oraz oryginalne miejsce ekspozycji dla sztuki sakralnej i współczesnej. Po zakończeniu remontu centrum będzie otwarte przez cały rok i pozwoli na prezentację wydarzeń artystycznych i kulturalnych. Zakończenie realizacji inwestycji planowane jest na czerwiec 2011 roku.

W końcu świątynia doczekała się także posadzki. Ile po odnowieniu kościoła będzie w nim sacrum, a ile profanum?

– Rzeczywiście zakres prac, który jest obecnie realizowany, objął tę część świątyni (korpus nawowy), w której od czasu zakończenia II wojny światowej żadnych prac nie wykonywano. Nie było nawet posadzki, tylko drewniana zbita z desek podłoga. Jednocześnie ta część obiektu była odnawiana na początku ze względu na wydarzenia z maja 1986 r. Wtedy zawalił się jeden z ceglanych filarów w korpusie nawowym i w związku z tym podjęto decyzję o odbudowie filara, ale z betonu, i, niestety, wykonaniu betonowego „opłaszczowania” pozostałych, oryginalnych ceglanych filarów korpusu nawowego. Taki stan rzeczy umożliwił jednak montaż na tych filarach niezbędnej infrastruktury dla

– Remont powinien zakończyć się w czerwcu 2011 r. – mówi Iwona Berent

działalności Centrum Kultury – oświetlenia scenicznego, nagłośnienia, czyli stworzenie w tym miejscu „strefy profanum”.

Interesującym odkryciem w trakcie prac konserwatorskich okazała się kaplica Świętego Ducha oraz kruchta pod wieżą.

– Pod warstwami brudnych i spalonych tynków ocalały fragmenty oryginalnych opracowań barwnych ścian i sklepień, które konserwatorzy z pieczołowitością odrestaurowali. Również w korpusie nawowym udało się odsłonić fragment napisu, a na parapetach okien ukazały się płytki ceramiczne szklione w kolorze zielonym i żółtym. Dużym wyzwaniem było przywrócenie do dawnej świetności kamiennych płyt nagrobnych wydobytych w trakcie badań archeologicznych, które były bardzo zniszczone – połamane i rozwarstwione. Obecnie są z powrotem umieszczone w zrekonstruowanej kamiennej posadzce.

Jakie zmiany nastąpią w kolejnym etapie prac?

– Obecnie obiekt będzie wyposażony w niezbędne do funkcjonowania Centrum Kultury urządzenia techniczne. Zamontowane zostały już lampy oświetlające całe wnętrze kościoła. Instalowane są obrotowe krzesła na widowień oraz system zaciemniania okien. W roku 2011 zamontowane zostaną scena oraz profesjonalne oświetlenie sceniczne i nagłośnienie.

III CHRZEŚCJAŃSKI TYDZIEŃ SPOŁECZNY.

– W roku 30. urodzin „Solidarności” nie mogło być innego miejsca na spotkanie, jak właśnie sala BHP w Stoczni Gdańskiej. Sala ta **jest dla nas sacrum, miejscem świętym** – podkreślił Janusz Śniadek, b. przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

tekst i zdjęcia

Ks. Sławomir Czałej

sczalej@goscniedzielny.pl

Od 5 do 7 listopada odnowiona sala BHP wypełniła się po raz kolejny. Tym razem nie przez zwiedzających, turystów, ale szeroko rozumiane środowiska społeczno-chrześcijańskie, wszystkich tych, którzy z niepokojem patrzą na kondycję państwa i społeczeństwa polskiego w 20 lat po odzyskaniu niepodległości. Mówiono o sprawiedliwości i odpowiedzialności społecznej, o globalizacji, a także – i to zabrzmiało najbardziej dramatycznie – o stanie polskiej rodziny, o dzieciach i naszej przyszłości.

Rozwój poprzez godność i podmiotowość

W hasło tegorocznego tygodnia (poprzednie odbyły się we Wrocławiu i Lublinie) – Niezależny i samorządny naród. Polskie społeczeństwo w 30 lat po powstaniu „Solidarności” – wprowadziła zebranych Roswitha Gottbehüt, sekretarz Generalnej Europejskiej Centrali ds. Pracowniczych, do której należy m.in. NSZZ „Solidarność”. – Nie będzie wspólnej Europy, jeżeli nie będzie integracji i edukacji pracowników na naszym kontynencie – podkreśliła. Zdaniem Gottbehüt, pomyślność Europy uzależniona jest po pierwsze od ducha chrześcijańskiego, a po drugie od istnienia i promocji związków zawodowych, zwłaszcza w małych i średnich przedsiębiorstwach, motorze rozwoju naszego kontynentu.

W ducha chrześcijańskiego wprowadziły zebranych modlitwa „Pod Twoją obronę”, a nade wszystko wystąpienie abp. Henryka Józefa Muszyńskiego, prymasa seniora, który nakreślił główne kierunki katolickiej nauki społecznej, a zwłaszcza zasady pomocniczości,

i to ze szczególnym uwzględnieniem warunków polskich. Na marginesie warto podkreślić, że KNS zdobywa sobie w świecie coraz większą popularność, wobec niewydolności nawet samego kapitalizmu. – KNS zwykła wymieniać cztery podstawowe zasady regulujące życie społeczne: dobra osoby ludzkiej, dobra wspólnego, solidarności oraz pomocniczości – podkreślił abp Muszyński. Wymienił ponadto cztery podstawowe wartości społeczne, które budują godne społeczeństwa godnych ludzi: prawdę, wolność, odpowiedzialność i miłość. – Wszystkie te zasady są ze sobą jak najściślej powiązane, jednak najbliższą sobie są zasada pomocniczości i solidarności – zauważył.

O zasadzie pomocniczości po raz pierwszy wspominał papież Leon XIII w encyklice „Rerum novarum” z 1891 r. Sto lat później Jan Paweł II, idąc w głąb rozumienia myśli Kościoła, doprecyzuje, że pomoc ofiarowana człowiekowi nie może ograniczyć się jedynie do spraw materialnych, ale powinna obejmować także jego potrzeby duchowe, chociażby przyjaźń i braterstwo.

Ile pozostało z nauczania kościelnego w 20 lat po odzyskaniu wolności w sferze życia społeczno-gospodarczego, starał się ustalić m.in. dr Jan Szomburg, prezes gdańskiego Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. – Kwestia podmiotowości, wspólnotowości, jest dla Polski kwestią fundamentalną. Od niej zależy, czy te kolejne 20 lat będą czasem rozwoju, czy też zmarnowanych szans – zauważył Szomburg. Okazuje się, że godne traktowanie pracownika przez pracodawcę skutkuje innowacyjnością gospodarki. Dostrzeżenie talentów pracownika, ich wydobycie, rozwój, a następnie wykorzystanie skutkują sukcesem firmy, jej konkurencyjnością. – Bez tego w świecie globalnej gospodarki funkcjonować się



Bicie piar czy na ala



Roswitha Gottbehüt,
sekretarz Generalnej
Europejskiej Centrali
ds. Pracowniczych



Dr Jan Szomburg,
prezes gdańskiego
Instytutu Badań
nad Gospodarką Rynkową



pod
patronatem
„Gościa”

**Na konferencji mówiono
m.in. o sprawiedliwości
i odpowiedzialności społecznej**

nie da. Dzisiaj rozpoczyna się marsz milionów wykształconych Chińczyków i Hindusów, którzy wchodzą na globalny rynek pracy, i to są nasi realni konkurenci. Za pięć, dziesięć lat będzie to dla nas realny i poważny problem – podkreślił prezes IBnGR.

Kwestia podmiotowości człowieka, a co za tym idzie, okazywania mu szacunku, wciąż pozostawia wiele do życzenia. Pałacym problemem polskiej gospodarki jest brak sprawiedliwości, wykorzystywanie pracowników, skutkujące brakiem środków do życia. – Uzyskanie mandatu w demokratycznych wyborach nie upoważnia do autorytarnego sprawowania władzy, ale jest wielkim zobowiązaniem do prowadzenia dialogu z partnerami społecznymi – przypomniał Janusz Śniadek. Obowiązek dialogu jest ponadto zapisany prawem. Taką rolę pełni Komisja Trójstronna, tworzona przez przedstawicieli rządu, pracodawców i związki zawodowe. A przynajmniej pełnić powinna. – Niedawno rząd podeptał uchwałę o konieczności polaryzacji uprawniających do otrzymywania pomocy społecznej. Jest to „wybitny”

wkład Polski w Europejski Rok Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Podobnie też stało się z ustawą o płacy minimalnej, która została już zresztą w tym roku uchwalona, a poszło o 20 zł – skonstratował Śniadek. W 2011 r. minimalna płaca w Polsce wzrosła z 1317 do 1386 zł. Sami pracodawcy proponowali rządowi wzrost do 1400 zł.

Będzie nas mało

Nie wnikając w argumenty drugiej strony i samych pracodawców, należy podkreślić jeszcze jeden fakt, który już jest alarmujący. – W Polsce mniej niż 50 proc. pracowników zatrudnionych jest na umowę o pracę! Ludzie boją się o swoją przyszłość, o to, czy zakładać rodziny, mieć dzieci – zakończył Śniadek. Tak dzieje się i u nas na Pomorzu. W jednej z firm, rodem ze Szwecji, a więc podobno o wysokich standardach socjalnych, już niedługo – jak poinformowali nas nasi czytelnicy – wielu pracowników przejdzie z czasowych umów o pracę na pracę na zlecenie. Nomen omen, firma jak na ironię stara się być szczególnie przyjazna dzieciom...

Problem dzieci i rodzin stanowił swoiste clou gdańskiego spotkania. Bez sensu byłoby debatować – bić pianę – na temat komisji, konkurencyjności etc., jeżeli zabraknie... po prostu nas! Ekonomia, która nie służy rodzinie, skazuje nas na niebyt! Być może za 50–100 lat pojawią się wspomniane „małe” grupki Chińczyków, liczące po... dwa, trzy miliony, i zasiedlą ziemię, o którą nie potrafiłszyśmy zadbać. Zdaniem dr. Stanisława Kluza, Polska sama zbudowała sobie bombę demograficzną poprzez system podatkowy, który dyskredytuje rodziny. Dziecko – w ciągu 20 lat wychowania i utrzymania – kosztuje 510 tys. zł, a bez luksusowej niafki, drogich ubrań i prywatnych szkół jedynie 280 tys. zł. Kolejne dzieci są nieco tańsze... Koszty są horrendalne, skoro dziecko – „towar” luksusowy niczym telewizor czy samochód – obciążone jest 22-procentowym podatkiem VAT. Tyle kosztują niemal wszystkie produkty dziecięce w Polsce, np. ubranka. Na trójkę dzieci trzeba liczyć spokojnie milion. A tylko taka ilość dzieci zapewni Polsce bezpieczny rozwój i przyszłość. Zdaniem Kluzy, w optymistycznym wariantcie w 2050 r. będzie

nas o 55 mln mniej. Pod warunkiem że nie nastąpi dodatkowo masowa emigracja. Wariant pesymistyczny to obniżenie się ludności Polski poniżej 30 mln osób.

Gdy mówi się o styku solidarności społecznej, pomocniczości i ekonomii, warto podkreślać jest wystąpienie Antoniego Szymańskiego. – W 2008 r. standardu minimum socjalnego nie osiągnęło 16 mln obywateli, z czego ponad 2 mln żyły w skrajnym ubóstwie, a 4 mln osiągały dochody poniżej ustawowej granicy ubóstwa uprawniającej do pobierania świadczeń z pomocy społecznej – podkreślił. Ubóstwo dotyczy przede wszystkim rodzin z trójką i większą liczbą dzieci. Dochód polskiej rodziny jest jednym z najniższych wśród krajów OECD i Unii Europejskiej (pasujemy się m.in. za Węgrami, Portugalią czy Grecją). Zdaniem senatora Szymańskiego, nie powinny nas uspokajać krzepiące informacje, że w polskich rodzinach – porównując z Zachodem – więzi są silniejsze, a ilość rozwodów mniejsza. Tu także doganiamy Zachód. Rocznie jest ich już ok. 70 tys.! A w ciągu najbliższych 10 lat dotkniętych rozpadem rodziny będzie ok. 25 mln osób. Problemem jest na pewno obywatelska bierność, czekanie na pomoc od władz, która nie nadchodzi. Podczas gdy wiele krajów UE wychodzi z okresu depresji demograficznej, my przyjmujemy model samotnego wychowywania dziecka czy też degradacji roli ojca. Przy takim modelu o przyszłych emeryturach młode pokolenie będzie mogło jedynie pomarzyć.

Podczas konferencji wielu zaproszonych prelegentów odnosiło się do wiszących na jednej ze ścian historycznej sali BHP słynnych 21 postulatów. Jeden z nich, 17., mówi o zapewnieniu dostępności do żłobków i przedszkoli, następnym o wprowadzeniu płatnych 3-letnich urlopów macierzyńskich...

I może zamiast postscriptum. Tegoroczny III Chrześcijański Tydzień Społeczny dedykowany został śp. Maciejowi Pałyńskiemu. Znae są – nie tylko na Pomorzu – jego polityczne dokonania i zasługi, jego troska i staranie o losy Polaków na Wschodzie. Ale oprócz dokonań politycznych zostawił po sobie coś o wiele ważniejszego. Dzieje zdolnych dzieci. Także takie drożdżynko warto zadedykować naszym politykom...



Prof. Daniel Navas Vega
z Centrum Szkoleniowego
Międzynarodowej
Organizacji pracy w Turynie

Odkrywanie przeszłości

Wśród sześciu pereł Gdańska

W ciągu ostatnich kilkunastu lat świątynia pw. św. Piotra i Pawła w Gdańsku nabrała wyjątkowego blasku. I choć na moment, kiedy zostanie całkowicie odbudowana, trzeba jeszcze poczekać, **już dziś zachęcamy do przyglądnięcia się publikacji przedstawiającej jej dzieje.** Zarówno w kontekście historycznym, jak i współczesnym.

Kościół św. Piotra i Pawła jest ważnym pomnikiem religijności, historii i kultury naszego miasta. Nie mamy w nim przecież zbyt wielu tej rangi obiektów gotyckich – opisywał prawie dwadzieścia lat temu wartość świątyni ks. infułat Stanisław Bogdanowicz, proboszcz bazyliki Mariackiej. Od tamtego czasu jej wartość została wzbogacona o nowy wystrój i uporządkowanie wnętrza. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie obecny proboszcz parafii ks. Cezary Annusewicz. Osoba z jednej strony skromna, ale jednocześnie wprowadzająca dynamiczne zmiany do wnętrza kościoła i w jego otoczenie. – Gdy po zbudowaniu kościoła w Straszynie ówczesny metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski zaproponował mi zajęcie się odbudową tej gdańskiej świątyni, nie wałęsam się ani przez chwilę. Nigdy też w czasie tego przedsięwzięcia duszpastersko-budowlanego nie miałem wątpliwości i chwil słabości, że coś może nie wyjść. We wszystkim wspierał mnie wierni – mówi ks. Cezary Annusewicz.

Świątynia ma jeszcze jedną dodatkową wartość historyczną, gdyż do niedawna znajdowała się w prawie takim samym stanie, w jakim na początku XVI wieku przerwaną jej budowę. Dwadzieścia lat później Zdzisław Hynca, autor nowej publikacji, podkreśla, że kościół należy do grupy sześciu największych

i najciekawszych świątyń dawne-go Gdańska. Niestety, jak pisze, ten liczący 600 lat obiekt sakralny został dotknięty dramatycznymi skutkami II wojny światowej, która przyniosła największą katastrofę w dziejach Gdańska. Według Hynca, współcześnie odnawiane wnętrze świątyni przyciąga wielu gości z kraju i zagranicy oraz pielgrzymów, nie tylko ze względu na jedną z najpiękniejszych i najstarszych kopii obrazu jasno-górskiego, ale także ze względu na wykonywane we wnętrzu prace, które należą do najciekawszych przedsięwzięć konserwatorskich w Polsce. Dodatkowym aspektem wyróżniającym świątynię jest fakt, iż skupia ona katolików obrządków łacińskiego i ormiańskiego. A to już nie zdarza się w kościołach tak często. Te wszystkie elementy zauważa w swojej publikacji Zdzisław Hynca, który, co ciekawe, na co dzień zajmuje się zupełnie innym niż pisanie książek.

To, na co warto zwrócić uwagę podczas zetknięcia się z publikacją, związane jest z odkrywaniem nie tylko warstwy artystyczno-historycznej samego obiektu, ale i ludzi, którzy ją tworzyli i byli z nią związani. – Byli to wybitni gdańszczanie, którzy rozsławiali nie tylko miasto nad Motławą, ale i całą Europę. Daniel Chodowiecki, Jeremiasz Falck, Jan Uphenen, Jan Rajnold i Jan Jerzy Forsterowie, znani w środowiskach naukowych



Ks. Cezary Annusewicz otrzymuje od Zdzisława Hynca egzemplarz autorski



Wnętrze świątyni z roku na rok robi się coraz piękniejsze – na zdjęciu nawa boczna

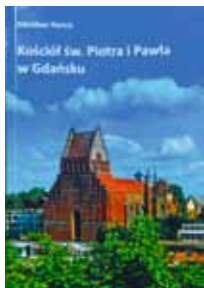
artyistycznych ówczesnej Europy, to tylko niektórzy, wymienieni i opisani przez autora. I to właśnie historie ludzi są najciekawsze w tej opowieści. – O niektórych z nich nigdzie wcześniej nie słyszałem. A warto ich ukazywać, bo ich życie było naprawdę ciekawe – wspomina Zdzisław Hynca. Okazuje się, że w połowie XVIII wieku przy kościele rozpoczął pracę proboszcz – pastor Jan Daniel Jenin. – Był inicjatorem założenia alei Lipowej między Gdańskiem a Wrzeszczem – opowiada autor. Warto przypomnieć, że aleja ta w późniejszym czasie została zamieniona na mniej romantyczną i ekologiczną jednocześnie – aleję Zwycięstwa. I aż szkoda, że jeżdżą dziś po niej samochody, zatruwające środowisko, a nie jak kiedyś dorożki, i nie spacerują już tu mieszkańcy Gdańska.

Kolejną postacią, którą odkrywa Hynca, jest Jan Rajnold Forster. Był on cenionym przyrodnikiem, a także kaznodzieją w kościele św. Piotra i Pawła. „Zasłynął później jako uczestnik drugiej podróży Ja-

mesa Cooka dookoła świata. Odbił ją w latach 1772–75 wraz ze swoim synem na angielskich fregatach, odgrywając ważną rolę w historii odkryć geograficznych” – opisuje autor opracowania.

Wczytując się w tę publikację, możemy przenieść się w epokę Jagiellonów, gdy Gdańsk przeżywał szczególnie rozkwit, a chwała kraju święciła tryumfy. Mało tego, autor pokusił się o kilka rzeczy bardzo praktycznych, które nieczęsto można spotkać w tego typu publikacjach, a które z jednej strony nadają lekkości całemu dziełu, z drugiej zaś pomagają czytelnikowi w dotarciu do prostych i przydatnych informacji. Nie zapomni o aneksie dla turystów i odwiedzających świątynię, informacjach o odprawianych Mszach św. i nabożeństwach, godzinach urzędowania kancelarii i biblioteki parafialnej, a także dojeździe i możliwości parkowania w pobliżu kościoła, co, wbrew pozorom, jest rzeczą z jednej strony oczywistą, a z drugiej bardzo przydatną.

Andrzej Urbański



– Chciałbym
podejść nieco inaczej
do związku demokracji
i chrześcijaństwa.

Bo zwykle zastanawiamy się, co chrześcijanie powinni zrobić, żeby dostosować się do demokracji – mówi włoski polityk i filozof.

Europa według Buttiglione

Podejrzane chrześcijaństwo

Postać włoskiego kandydata do Komisji Europejskiej z 2004 r. dosyć szeroko znana jest polskiemu społeczeństwu. Ten nominowany przez José Manuela Durão Barroso kandydat na komisarza UE zrezygnował z ubiegania się o stanowisko po frontalnym ataku europejskiej lewicy i środowisk homoseksualnych. Wszystko za sprawą konserwatywnych poglądów i braku poprawności politycznej. Rocco Buttiglione był gościem i prelegentem III Chrześcijańskiego Tygodnia Społecznego.

Żeby zrozumieć kulturę

Niestety – zdaniem Buttiglione – relatywizm wpisany jest w istotę europejskiej demokracji. Według niej, nie ma żadnych wartości i koncepcji świata, które

byłyby lepsze od innych. – Jeżeli ktoś wyznaje jakieś wartości, jest podejrzany o skłonności do autorytaryzmu i totalitaryzmu – podkreśla. Podobnie nie można zatem uprzywilejowywać żadnej religii. – Bo dlaczego mielibyśmy wieszać w szkole krzyż, a nie inne symbole religijne? – zauważa. Tymczasem bez pewników, np. dotyczących godności osoby ludzkiej, nie będziemy wprawdzie narzucać innym ludziom wartości, ale jednocześnie nie unikniemy hipokryzji. – Po co miałbym szanować godność i wolność człowieka, nie depreczując jej za każdym razem, kiedy mogę to zrobić bez żadnego ryzyka? Dlaczego politycy nie mogą ulegać korupcji, kłamać, uciekać się do podstępów i siły, żeby osiągnąć swoje cele i zwiększyć władzę? – pyta retorycznie filozof.

Chociaż powyższa argumentacja Buttiglione bardziej wiąże się z obroną dzieci nienarodzonych, dotyka jednak także ważnej dla Europy sprawy obecności znaku krzyża w miejscach publicznych. Brak pewników i moralny relatywizm w kwestii aborcji spowodowałyby, że nikt nie mógłby narzucać lub zabraniać jej wykonywania lub zaniechania. – Europejska kultura ukształtowana została historycznie nie tylko przez chrześcijaństwo, ale także przez judaizm i kulturę świecką. Lekceważenie wymiaru historycznego religijności nie tylko będzie ze szkodą dla samej religii, ale uniemożliwi również zrozumienie rzeczywistości kulturowej i duchowej narodu – podkreśla polityk. Jako przykład można przytoczyć arcydzieło literatury amerykańskiej, „Moby Dicka”, które rozpoczyna się od frazy: „Imię moje Izrael”, a kończy nawiązaniem do słów posłańca, przybywającego do Hioba. W jednym i drugim przypadku poprawne odczytanie powieści jest niemożliwe bez znajomości Biblii, niezależnie czy ktoś jest wierzący, czy też nie. Udawanie zatem w paradoksalny sposób, że jesteśmy europejskim społeczeństwem wyłącznie

ateistycznym, nie ma sensu. Prędzej czy później dojdzie do konfliktu jako skutku braku dialogu. To samo dotyczy zresztą emigrantów. – Jeżeli kogoś ranią nasze symbole religijne i symbole naszej kultury, jeżeli nienawidzi naszego stylu życia, to chyba lepiej, by nie próbował wśród nas zamieszkać. I on będzie wówczas szczęśliwszy, i my też – skonstatował Buttiglione.

Prawda o małżeństwie

Nie mniej aktualną i drażliwą kwestią są małżeństwa homoseksualistów. Nikt oczywiście nie potępia ich samych, nie gardzi nimi ani nie osądza ich skłonności i sumień. Zresztą same skłonności nie są jeszcze niczym złym. Dlaczego zatem nie chcemy zgodzić się na homoseksualne małżeństwa? – Powodem jest społeczny charakter i funkcja związku mężczyzny i kobiety – podkreśla filozof. Już sama etymologia łacińskiego słowa *matrimonium* (pol. małżeństwo) zawiera ochronę matki, a więc i jej dziecka. Państwo ma prawo i obowiązek chronić rodzinę opartą na małżeństwie, ponieważ w niej rodzą się i są wychowywane dzieci. – Relacje seksualne, które nie dążą do posiadania dzieci, nie mogą korzystać z tej samej ochrony. Jeżeli ograniczone są do sfery prywatnej, państwo nie sprzeciwia się im, ale też nie ma powodu, by je ochraniać – wyjaśnia R. Buttiglione. Właśnie dzieci, obywatele przyszłości, będą płacić podatki po to, żeby można było wypłacać emerytury i zapewnić opiekę zdrowotną rodzicom, a także tym, którzy nie chcieli mieć potomstwa i wobec tego posiadali o wiele więcej środków na życie niż ojcowie i matki rodzin. Problem małżeństw homoseksualnych to także kwestia adopcji dzieci, które bez ojca i matki mogą nie rozwinąć świadomości swojej płciowości. Osobnym problemem etycznym jest wynajmowanie kobiet, żeby te urodziły homoseksualnej parze dziecko.

Homoseksualiści dążą do tego, aby ten czy inny rodzaj związku nazywany był małżeństwem, zaciemniając prawdę, czym ono w swojej istocie jest. Dziwi, choć może nie do końca, że nie próbują stworzyć swojej własnej nazwy dla tego rodzaju związku. – Chodzi więc nie o to, żeby walczyć przeciw małżeństwom osób homoseksualnych, ale o to, by ocalić prawdę o małżeństwie – podkreślił prelegent.

Dla jednych homofob, dla innych bezkompromisowy konserwatysta. Prof. Buttiglione z pewnością nie należy do letnich katolików

Ks. Sławomir Czalej



U stóp Matki Bożej Ostrobramskiej w kaplicy w Wilnie zaśpiewali kolędy dla Polaków tam mieszkających. Ich utworów **wysłuchał także papież Benedykt XVI.** Muzyką, która tworzą, wywołują przede wszystkim radość i spontaniczność.



ZDJEŃCIA ANDRZEJA URBAŃSKIEGO

Przez 10 lat przez Iskierki przewinęło się kilkaset dzieci z różnych dzielnic Gdańska

Od 10 lat śpiewają przy parafii Łąkowa

Mali ambasadorzy

Na co dzień śpiewają w kościele parafialnym pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy Łąkowej w Gdańsku. O dzielnicy, w której mieszkają, wielu opowiada niestworzone historie. Najczęściej straszne. Jak w takim miejscu mogą rozwijać się talenty? – należałoby zadać pytanie. Okazuje się, że nie tylko mogą, ale i rozwijają się. No oczywiście nie byłoby całego zamieszania, gdyby nie kilka osób, wśród nich Katarzyna Rogalska. Jest z nimi od początku, przygotowuje każdy występ, aranżuje utwory. Jednym słowem jest dyrektorem artystycznym, menedżerem i w tym miejscu można dodać jeszcze wiele innych określeń. – Bez niej nie byłby radości tworzenia – wykrzykują

chórem, jak na chór przystało, dzieciaki.

Małe wielkiego początku

Pomysłodawcami dziecięcego chóru byli rodzice. Bardzo spontanicznie i z wielkim entuzjazmem do ks. Tadeusza Ławickiego, pracującego wówczas na Łąkowej, przyszedł Janusz Owsiany. Od początku pomysł spodobał się także proboszczowi parafii ks. Wojciechowi Michałakowi. Brakowało jednak osoby kompetentnej, która poprowadziłaby zespół. Opatrzność podpowiedziała, by była nią pani Katarzyna Rogalska. Osoba,

nie tylko profesjonalnie znająca się na muzyce i śpiewaniu, ale także kochająca dzieci. A w tym kontekście to najważniejsze. – I choć na początku chciałam, by wszystko odbywało się na poziomie pełnej profesjonalizacji, to jednak gdy zobaczyłam spontaniczność i zaangażowanie tych dzieci, pomyślałam sobie: każdemu trzeba dać szansę – mówi Katarzyna Rogalska. Czymś, co stanowiło o wyjątkowości tej śpiewającej grupy, od początku była radość i zaangażowanie małych twórców. – Chcieliśmy, by Msze św., podczas których śpiewamy, były wesołe, spontanicznie i radosne. Takie są przecież dzieci. One nie mogą się nudzić podczas Eucharystii – wyjaśnia pani Katarzyna. – Nasze piosenki są proste, dziecięce i wesołe. Nie lubimy nudy, więc klaszczemy, tupiemy, skaczymy, kochamy ruch – opowiadają dzieciaki.

Iskrzą dla innych

Parafia to pierwsze miejsce ich działalności. Nie ograniczają się jednak tylko do śpiewania piosenek religijnych. Podczas 10 lat funkcjonowania przez chór Iskierki przewinęło się kilkaset dzieci z różnych grup społecznych. Koncertowali w Operze Leśnej w Sopocie, występowali w Radiu Gdańsk z okazji Dnia Babci i Dziadka, odwiedzali dzieci z domów dziecka i świetlic socjoterapeutycznych. – Lubimy dawać radość także chorem i cierpiącym, odwiedzając ich zarówno w domach spokojnej



Nie byłoby chóru i atmosfery w zespole, gdyby nie Katarzyna Rogalska

starość, jak i w różnych innych miejscach podczas okazjonalnych wydarzeń – mówi Paulina, która śpiewa w chórze od 5 lat. Podczas wyjazdu na Litwę zespół koncertował dla dzieci z domów dziecka w Wilnie i Solecznikach. – Śpiew jest taką formą kontaktu z drugim człowiekiem, że często zastępuje słowa, które chciałyby się wypowiedzieć – zauważa Weronika. W kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie kolęd w ich wykonaniu wysłuchali z nieskrywanym wzruszeniem przedstawiciele Polonii. – Wtedy też po raz pierwszy udzielaliśmy wywiadu dla litewskiego radia – opowiadają dzieci.

Andrzej Urbański

Rozweselamy smutne dni

JOASIA

– Tworzymy naprawdę fajną grupę. Często pomagamy sobie wzajemnie w różnych sprawach. Bardzo lubię wyjeżdżać z naszym zespołem. W ubiegłym roku byliśmy w Warszawie, w tym odwiedziliśmy Pragę. Nagraliśmy już płytę z naszymi utworami. Jesteśmy z niej bardzo dumni. Dobrze pamiętam dzień, w którym dostałam się do Iskierki. Lubię tu przychodzić.

NIKOLA

– Do zespołu wstąpiłam kilka lat temu. Chciałam poznać panią Kasię i cały zespół. Bardzo się cieszę, że mogę występować. My nie tylko śpiewamy. Występujemy w różnych kościołach, dużo się modlimy, zwłaszcza przed każdą próbą. Z całą grupą mogłam odwiedzić Rzym i grób Jana Pawła II. To było ogromnie ważne przeżycie. Pani Kasia zawsze stara się co roku zabierać nas na wakacje.

NATALIA

– Lubię chodzić na Iskierki. Uwielbiam śpiewać, na próbach panuje miła atmosfera. Wszyscy się wspierają. I my także pomagamy różnym ludziom potrzebującym. Jeździmy do szpitali, do chorych dzieci, żeby im zaśpiewać nasze utwory. Dzięki temu rozweselamy ich smutne dni.